

17 czerwca 1953 r.

60. rocznica powstania ludowego w NRD

Wykład

Ambasadora Republiki Federalnej Niemiec w Polsce,

Rüdiger von Fritscha

wygłoszony podczas debaty z cyklu „Rozmowy o Niemczech”,

zorganizowanej przez

Dom Współpracy Polsko Niemieckich i Fundację Konrada Adenauera w Polsce,

w dniu 27.06.2013 roku w Opolu

Szanowni Państwo,

dziękuję za zaproszenie do wygłoszenia tego wykładu, a przede wszystkim za Państwa zainteresowanie znamienym wydarzeniem historycznym, jakim było powstanie ludowe w NRD w 1953 roku.

Co wydaje mi się tak znamienne w tej dacie? Mianowicie to, że żadne inne wydarzenie w nowszej historii Niemiec nie świadczyło o odwadze tak wielu ludzi, pozostawiając jednocześnie tak nikły ślad w pamięci narodowej, a także w politycznym działaniu Niemców, jak właśnie powstanie ludowe z 17 czerwca 1953 roku.

Ponadto jeszcze bardziej nikłe ślady tego zrywu, który można z pewnością zaliczyć do najbardziej znaczących wydarzeń w europejskiej historii walki o wolność, odnaleźć można w zbiorowej pamięci naszego kontynentu oraz w świadomości innych krajów i narodów. Dlaczego tak jest? Tą kwestią zajmę się za chwilę, najpierw jednak odpowiem na pytanie: co tak naprawdę się wtedy wydarzyło?

„Zamieszki robotnicze w Berlinie Wschodnim” – z tym, o ile w ogóle – kojarzono wydarzenia tego czerwcowego dnia sprzed 60 lat. Dzisiaj wiemy, że już choćby to zawężone spojrzenie na wydarzenia z tamtego okresu było sukcesem wschodniobерlińskiej propagandy. Nie można było zaprzeczyć temu, że w stolicy doszło do zamieszek, bo przecież na Zachodzie było to widoczne dla każdego. Jednak to,

co działo się w pozostałej części kraju, dało się łatwo ukryć w czasach, które nie znały ani Internetu, ani telewizji i kiedy w krajach socjalistycznych nie było ani zagranicznych korespondentów, ani funkcjonujących połączeń telefonicznych.

Prawda zniknęła w archiwach Stasi. I dopiero ich otwarcie po 1989 roku pozwoliło nam zobaczyć to, co rzeczywiście wydarzyło się w 1953 roku.

Dzisiaj wiemy:

- Powstanie z 17 czerwca 1953 roku objęło praktycznie całą „Radziecką Strefę Okupacyjną” Niemiec, jak wtedy nazywano jeszcze NRD. Z około 18 milionów mieszkańców Niemiec Wschodnich w protestach uczestniczyło, jak dzisiaj wiemy, z pewnością ponad milion osób w przeszło 700 miejscowościach.
- W wielu miejscach powstanie miało znacznie większy zasięg niż w Berlinie: w Bitterfeld, w Halle czy w Görlitz powstańcy tymczasowo przejęli władzę. Powstały komitety i kierownictwa strajków.
- Powstanie nie było jednodniowym spontanicznym wybuchem: w wielu miejscach od końca lat czterdziestych sprzeciwiano się temu, że po obaleniu władzy nazistów w Niemczech ponownie ustanowiony został reżim totalitarny. I chociaż powstanie zostało brutalnie stłumione, to jednak nie skończyło się 17 czerwca. W wielu miejscach strajki i protesty trwały jeszcze do lipca.
- Obrazy wydarzeń, które znano na Zachodzie po 1953 roku, stały pod znakiem protestu robotników. Jednak powstanie popierali w równej mierze chłopci i urzędnicy, studenci i ludzie z wyższym wykształceniem, a sporadycznie dołączali do niego nawet członkowie SED i służb bezpieczeństwa.

Powstanie z 17 czerwca 1953 roku było powstaniem, w którym uczestniczyło całe społeczeństwo.

Bezpośrednią przyczyną zrywu był fakt, iż podniesione zostały normy pracy dla robotników budowlanych. W rzeczywistości oznaczało to obniżkę ich płac. Fakt ten stał się iskrą zapalną, która doprowadziła do wybuchu. W ciągu zaledwie kilku godzin protesty rozlały się po całym kraju, a wezbrane od lat niezadowolenie utorowało sobie drogę do otwartego sprzeciwu. Powody były wielorakiej natury: ucisk i szykany, ograniczenia i ubezwłasnowolnienie, prześladowania religijne i zagrożenie egzystencji.

To, co nastąpiło, było klasycznym rewolucyjnym zrywem, który nie potrzebował żadnych inicjatorów, przywódców, żadnego ideologicznego przygotowania czy haseł. Początkowy protest przeciwko podniesieniu norm pracy natychmiast przekształcił się w żądania wolności, demokracji, a także – zjednoczenia narodu.

Dla przywódców komunistycznych sytuacja była bardzo groźna. Zostali zupełnie zaskoczeni niesłychaną dynamiką powstania, uczestniczącymi w nim masami i rewolucyjną mocą całego ruchu. Niemal w panice wschodniobерlińskie kierownictwo uciekło szukając schronienia u radzieckich przywódców. Ale nie tylko Berlin Wschodni i Moskwa były całkowicie nieprzygotowane na to, co się działo: rząd federalny w Bonn i zachodni sojusznicy byli zaskoczeni w równym stopniu.

Natychmiast stało się jasne, że ewentualne konsekwencje powstania są trudne do przewidzenia – w NRD, a także daleko poza jej granicami. Dlatego też władza sowiecka z największą brutalnością sięgnęła po najbardziej skrajne środki: celem stłumienia powstania wprowadzono do akcji 16 dywizji. W całym kraju było wielu rannych i zabitych, być może było ich ponad stu. Dokładnej liczby pewnie nigdy nie poznamy.

W samym tylko Berlinie do stłumienia wolnościowego zrywu Niemców ze Wschodu wykorzystano 3 dywizje w sile 20 tysięcy ludzi i 600 czołgów. 20 osób, a być może więcej, skazano na śmierć, wśród nich także żołnierzy radzieckich, którzy odmówili wykonania rozkazu. W kolejnych 6 tygodniach aresztowano 13 tysięcy osób, wiele z nich oskarżono i skazano na wieloletnie kary więzienia.

Po odzyskaniu kontroli nad biegiem wydarzeń socjalistyczne przywództwo natychmiast pospieszyło z wyjaśnieniem tego, co właściwie było nie do pomyślenia. Bo przecież samozwańczej partii robotniczej przydarzyła się rzecz najgorsza z możliwych. Robotnicy i wielu innych – powstało przeciwko niej. W Polsce ten największy dla komunistów wstrząs, kiedy to robotnicy występują przeciwko samozwańczej partii robotniczej, jest aż nadto dobrze znany.

A ponieważ coś takiego nie miało prawa się wydarzyć, bardzo szybko znaleziono najbardziej prymitywne i perfidne wyjaśnienie: chodziło, jak odtąd powtarzano, o odosobnione ekscesy faszystowskich prowokatorów sterowanych przez zachodnich agentów.

Jak bardzo absurdalne było twierdzenie, jakoby nazistowska hydra ponownie podniosła głowę, pokazują rzeczywiste cele powstańców. Za przykład wielu innych postulatów niechaj posłużą te, wysunięte przez komitet strajkowy w Bitterfeld, które – w nadziei na zrozumienie wyższych instancji – wysłane zostały w telegramie do wschodniobерlińskiego kierownictwa:

- natychmiastowe ustąpienie rządu,
- wolne, demokratyczne i bezpośrednie wybory,
- otwarcie granic stref okupacyjnych,
- uwolnienie więźniów politycznych,
- normalizacja poziomu życia,
- zezwolenie na działalność dużych demokratycznych partii Niemiec Zachodnich.

Trzeba być bardzo zaślepionym ideologicznie, aby doszukiwać się w tych postulatach faszystowskiej prowokacji.

Jak bardzo protestującym zależało na tym, aby ich zryw był pokojowy i wolny od przemocy, pokazuje drugi telegram, wysłany z Bitterfeld także 17 czerwca, tym razem do Władimira Siemionowa, wysokiego komisarza radzieckiego w Berlinie Wschodnim, który był osobą faktycznie sprawującą władzę w NRD. Powstańcy prosili o „natychmiastowe zaprzestanie wszelkich działań skierowanych przeciwko robotnikom, abyśmy my, Niemcy, naprawdę mogli zachować w nas wiarę w to, że jesteście rzeczywiście naprawdę przedstawicielem rządu robotników oraz przyjacielem pokoju i porozumienia między narodami”.

Dzisiaj łatwo jest twierdzić, iż podobne postępowanie było wyrazem naiwności lub umizgiwania się. Lecz z perspektywy rewolucyjnej sytuacji tamtych godzin potwierdza ono raczej w najwyższym stopniu

pragmatyzm i działanie bez użycia przemocy. Za wszelką cenę chciano uniknąć eskalacji. Nadzieje jednak nie ziściły się i cynizm oraz brutalna siła zdławiły w zarodku protest setek tysięcy ludzi. Nie tylko odmówiono ludziom prawa do wolności – pozbawiono ich także godności; twierdzono, że byli zachodnimi agentami, faszystami dążącymi do ponownego ożywienia nazistowskiej dyktatury.

Dzisiaj, dysponując znacznie lepszą wiedzą na temat ówczesnych wydarzeń i znając postulaty podnoszone w Bitterfeld, wiemy, że prawda wyglądała zupełnie inaczej: Niemcy ze Wschodu odważyli się na pierwsze w obozie socjalistycznym powstanie, które ogarnęło cały kraj, kierowani odwagą biorącą się z rozpacz, a także rozpaczliwym życzeniem, aby nie musieć ponownie żyć w dyktaturze i ucisku.

Dzień 17 czerwca 1953 roku nie spełnił swoich głównych celów. Mimo to jego wkład do historii Niemiec jest nie do przecenienia: naród, który zaledwie kilka lat wcześniej częściowo godził się na dyktaturę, częściowo aktywnie ją popierał, teraz wyraził swój sprzeciw w imię wolności. „Chcemy być wolnymi ludźmi” – głosiło jedno z najważniejszych haseł powstańców.

Znaczenie tego powstania dla wizerunku Niemców zostało bardzo szybko dostrzeżone na Zachodzie. Jeden z mówców na wiecu w Paryżu na początku lipca 1953 roku stwierdził: „Robotnicy z Berlina Wschodniego przywrócili Niemcom ich godność”. A New York Times pisał dzień po powstaniu: „Teraz wiemy i świat wie, że w narodzie niemieckim żyją odwaga i duch, które nie będą wiecznie znosić ucisku”.

Jednak z tym wielkim dziedzictwem postępowaaliśmy w sposób zgoła dziwny – my Niemcy, a także mieszkańcy innych krajów.

Jak już wspominałem: wybuch powstania w równej mierze zaskoczył polityków na Wschodzie i Zachodzie. W Waszyngtonie, Paryżu czy też Londynie nikt nie wiedział, jak potraktować zaistniałą sytuację. Wszystkie wysiłki w dniach i tygodniach po zrywie miały na celu unikanie jakiegokolwiek eskalacji, zapewnienie spokoju w Berlinie Zachodnim i zapobieżenie dalszym konsekwencjom w okupowanej przez Związek Radziecki strefie. Sytuacja między blokami była w realiach zimnej wojny już wystarczająco napięta, a sytuacja w Związku Radzieckim bezpośrednio po śmierci Stalina trudna do przewidzenia.

W Republice Federalnej Niemiec solidaryzowano się w dużej mierze z rodakami na Wschodzie, lecz solidarność ta była bezsilna. Mimo to podjęto wszelkie możliwe kroki, by zachować pamięć o tym, co się wydarzyło. Ulica na zachód od Bramy Brandenburskiej symbolizującej podział Berlina, Niemiec i świata, przemianowana została na ulicę „17 czerwca” – tę nazwę nosi ona po dziś dzień. Krótko potem dzień 17 czerwca ogłoszony został „Dniem Jedności Niemiec”. I był on odtąd dla nas, Niemców Zachodnich, narodowym dniem pamięci – chociaż nie świętem narodowym. Bo naród, który był podzielony, nie miał – jak dowodzono – powodów do świętowania, lecz miał pamiętać o podziale, jak i o owych odważnych ludziach, którzy powstali na Wschodzie Niemiec w 1953 roku.

Przypominam sobie dokładnie, w jaki sposób obchodzono ten dzień w szkole: dostawaliśmy małe odznaki z Bramą Brandenburską i nauczyciele wyjaśniali nam, co wydarzyło się w 1953 roku. Było to na początku lat sześćdziesiątych, jednak wkrótce potem pamięć o wydarzeniach w Berlinie Wschodnim coraz bardziej blakła.

Wiązało się to mniej z upływem czasu, a bardziej ze zmianami politycznymi.

Dążąc do przezwyciężenia konfrontacji obu bloków, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych Zachód przystąpił do realizacji polityki mającej na celu porozumienie i odprężenie, co było ze wszech miar słuszne i zaowocowało wieloma sukcesami. Pomyślmy choćby o tym, że bez takiej polityki Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z jej porozumieniami helsińskimi nigdy nie doszłaby do skutku. Od 1974 roku odważni ludzie w krajach socjalistycznych powoływali się jednak na nie w swoich żądaniach wolności, demokracji i praw człowieka. A rządowi zachodnim dały one prawo ingerowania i występowania na rzecz tych ludzi.

Do takich czasów i takich tendencji politycznych nie pasowało już wydarzenie, które postulowało przemiany nie poprzez zbliżenie, lecz poprzez rewolucyjny protest i gwałtowny przełom.

Na Zachodzie Niemiec pojawiało się coraz więcej głosów, które powstanie z 1953 roku dyskredytowały jako „antykomunistyczne”, cokolwiek to niejasne określenie miałoby znaczyć. A pomiędzy dużymi partiami toczyła się zacięta debata na temat tego, czy dzień ten należy nadal obchodzić. Z czasem został on uzupełniony o inny dzień, który nie nawiązywał do idei jedności narodu lecz do – niepodważalnego skądinąd - sukcesu zachodniej części Niemiec. Zaczęto obchodzić 23 maja – dzień, w którym w 1949 roku ogłoszona została Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec.

Od 1986 roku jako młody dyplomata sprawowałem moją misję w zachodnioniemieckiej Ambasadzie w Warszawie. I gdy, tak jak wszystkie ambasady, wydawaliśmy raz w roku przyjęcie z okazji święta narodowego, to działo się to właśnie 23 maja – obchody 17 czerwca stanowiły bowiem afront, gest, który stałby w sprzeczności z wysiłkami na rzecz pojednania, zbliżenia i porozumienia z Polską.

Patrząc wstecz, łatwo jest oburzać się moralnie z tego powodu. Nie możemy jednak zapominać, że ówczesna polityka Republiki Federalnej Niemiec stała przed wieloma wyzwaniem: z jednej strony pragnęła podtrzymać cel, jakim było zjednoczenie narodu, z drugiej zaś strony opowiadała się za podstawowymi ideami wolności i demokracji, które stanowią fundamentalne wartości naszego społeczeństwa. Oznaczało to wspieranie dążeń opozycyjnych w krajach socjalistycznych. Przede wszystkim jednak dla polityki zachodnioniemieckiej konieczne było poszukiwanie pojednania i porozumienia – w tym konkretnym przypadku – z Polską, z powodu wyrządzonych krzywd i zbrodni popełnionych przez Niemców w czasach drugiej wojny światowej. I w tym celu musiała w pierwszej linii dążyć do dialogu z aktualnym kierownictwem, bez względu na to, czy odpowiadało jej to ideologicznie, czy nie.

Tak więc na Zachodzie pamięć o 17 czerwca ze wspomnianych powodów stawała się coraz słabsza, a upamiętnianie tego dnia na Wschodzie oczywiście nie było nigdy możliwe. Naturalnie przekazywano młodszymi relacje o odważnym zrywie z 1953 roku. Co roku 17 czerwca wiele osób, spotykając się wieczorem w gospodzie przy stole, demonstracyjnie wznosiło publicznie toast za pomyślność klasy robotniczej. Podsluchująca Stasi była wobec takich zachowań bezsilna!

Jednak pamięć Niemców z NRD o tych wydarzeniach związana była także z doświadczeniem, iż droga rewolucyjnego zrywu przeciwko socjalistycznemu aparatowi przemocy i radzieckim czołgom jest przerażającym ślepych zaułkiem. Nie tylko dławiono wszelkie przejawy wolności, mordowano lub zamykano w więzieniach, lecz doszło także do ogromnego odpływu ludzi. W samym tylko 1953 roku z NRD wyjechało ponad 320 tysięcy osób. Gdy nie udało się zmienić sytuacji, wiele osób postanowiło

opuścić NRD. Rządzący zareagowali na to coraz bardziej brutalnym reżimem na granicy i w końcu budową muru berlińskiego.

W konsekwencji wysiłki wielu ludzi, którzy nie chcieli pogodzić się ze zniewoleniem i uciskiem, z niesprawiedliwością i arogancją totalitarnego reżimu, kierowały się teraz, także na Wschodzie Niemiec, coraz bardziej w stronę przemiany wewnętrznej i stworzenia lepszej NRD. Opór i protesty w Niemczech Wschodnich miały miejsce zawsze – ale odważne powstanie z 1953 roku nie było już punktem odniesienia.

Jedną z tych osób, które odważnie występowały później w NRD przeciwko socjalistycznej władzy, jest Joachim Gauck. Powiem otwarcie, my Niemcy dumni jesteśmy z tego, że taki człowiek jest dzisiaj głową naszego państwa. W przemówieniu, w którym przed kilku dniami upamiętnił sześćdziesiątą rocznicę powstania ludowego w NRD, otwarcie naszkicował i uzasadnił, dlaczego wolnościowa rewolucja z 1953 roku nie była punktem odniesienia dla demonstrantów z 1989 roku i wyraził żal, że „ciągle jeszcze dalecy jesteśmy od tego, aby 17 czerwca wymieniać z takim samym przekonaniem i naciskiem, z jakim Czesi mówią o swojej Praskiej Wiośni, albo Polacy o swojej Solidarności. Także i w tych krajach niejedno marzenie przekreśliły rozczarowanie, czy nieraz także nieraz krwawe represje, a mimo to nasi europejscy sąsiedzi z ogromną pewnością siebie przekazują kolejnej generacji swoją pamięć o zrywach wolnościowych”.

Polska także i pod tym względem – brzmiało przesłanie prezydenta federalnego - może być dla Niemców przykładem, jak należy traktować jedną z wielkich dat niemieckiej i europejskiej historii walki o wolności.

Jednocześnie my Niemcy chcielibyśmy także, aby ta data i odważne działania Niemców ze Wschodu w 1953 roku były w Polsce i Europie bardziej znane. Dla niektórych polskich mediów obchodzona w tych dniach rocznica stała się okazją do przypomnienia wydarzeń z 1953 roku. Tutaj w Opolu pokazywana była prezentacja „Opozycja i opór” w NRD. A w Warszawie można obecnie oglądać wystawę p.t. „Chcemy być wolni!”.

Gdy przed rokiem spotkałem się w Warszawie z polskimi ekspertami celem omówienia planowanej wystawy, jeden z nich spontanicznie powiedział: „Ma pan zupełną rację, taką wystawę musimy zrobić – wiemy zbyt mało na temat powstania w NRD”. I dodał: „ Czy wie pan, czego jako historyk uczyłem się o tych w czasach PRL? Że przywódcami byli sami starzy naziści!”.

Propaganda bratniej partii socjalistycznej wykonała świetną robotę. Nie dziwi, że w Polsce przed 1989 rokiem podchwycono i kolportowano kłamstwa, które na temat powstańców sfabrykowała SED. Skwapliwie były one uzupełniane o twierdzenie, jakoby powstańcy chcieli zakwestionować polską granicę zachodnią. A przed takim zagrożeniem bronić mogła, jak wiadomo, tylko partia będąca w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a mianowicie PZPR.

Kilka dni temu podczas otwarcia wystawy w Warszawie Tadeusz Mazowiecki słusznie stwierdził, że w Polsce wiedza o tej ważnej dla Niemiec i Europy dacie jest zbyt mała. I wezwał, aby intensywniej zająć się tym tematem.

Tak, ciągle jeszcze wiemy zbyt mało o tym, co przeżywali ludzie po tej, lub tamtej stronie Odry, jaki historyczny bagaż noszą ze sobą dzisiaj.

Porozumieliśmy się już ze sobą odnośnie wielkich etapów historii i tego, jakie są przyczyny i skutki, wina i odpowiedzialność. Zbyt mało jednak wiemy o głębi wydarzeń, o rzeczywistości dnia codziennego podczas drugiej wojny światowej – lub na temat różnej pamięci, którą przekazali nam nasi dziadkowie o powstaniach na Śląsku w latach dwudziestych minionego stulecia.

I zbyt często nasze wzajemne wyobrażenia stoją pod znakiem stereotypów i uprzedzeń. Dlatego dobrze jest, że niemiecka telewizja na prezentację takiej właśnie błędnej oceny – obrazu Armii Krajowej w serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” – zareagowała, przedstawiając obszerną wypowiedź polskiego ambasadora, a następnie emitując wyczerpującą dokumentację własnej produkcji.

Stąd także – będąc dalekim od porównywania obu wydarzeń – dobrze się stało, że w Polsce spróbowano uwolnić się od stereotypu, jakoby Niemcy w ogóle nie byli w stanie zorganizować rewolucyjnego zrywu, takiego jak ten z 1953 roku i że być może rzeczywiście ziarenko prawdy tkwiło w twierdzeniu, że przywódcy tamtego powstania – których nawiasem mówiąc w ogóle nie było i między innymi dlatego powstanie poniosło klęskę – byli faszystowskimi prowokatorami.

Dzięki wspomnianym doniesieniom polskich mediów i wystawom, jak ta prezentowana tutaj i ta w Warszawie, dzięki artykułowi sygnowanemu przez Joachima Gaucka w „Gazecie Wyborczej” oraz takim wydarzeniom jak dzisiejszy wykład, wspólnie pracujemy nad tym, aby i tutaj w Polsce spojrzeć na 17 czerwca 1953 roku na nowo. Niemcy i Polacy mogą wspólnie przypomnieć młodemu pokoleniu o tym niemieckim powstaniu ludowym jako wielkim dniu w europejskiej historii walki o wolność, który zapoczątkował pasmo zrywów, które w 1989 roku przy tak wielkim udziale Polski zakończyło się zwycięstwem narodów europejskich nad dyktaturą.

A co 17 czerwca może i co powinien oznaczać dzisiaj dla Niemców?

Na pewno jedno: naród, w którego dziejach spotykamy tyle klęsk i błędów, ma także momenty, o których może z dumą pamiętać.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Tłumaczenie: Piotr Żwak